



MyApple

magazyn



MyApple

magazyn

Nr 4/2021 (58)

ISSN: 2080-4776

MyApple Magazyn

Wydawca:
MyApple s.c.
Kaliska 10
97-400 Bełchatów
NIP: 769-221-98-23
tel: 666 493 493

kontakt: magazyn@myapple.pl

[/MyApplePL](https://twitter.com/MyApplePL)

Skład redakcji:

Redaktor Naczelny:
Krystian Kozerański

Redaktorzy:
Jacek Zięba, Grzegorz Świątek, Bartek Mazurek, Michał Mastowski, Marek Gawryłowicz, Jacek Swoboda

Korekta
Agnieszka Kozerańska, Marcin Latosiński

Layout, skład, aplikacja:


Ideeconcept.pl

Dominik Kowalski, Michał Gapiński

Treści i grafiki publikowane w MyApple Magazyn są chronione prawem autorskim wydawcy oraz ich autorów, a także osób trzecich.

Znaki towarowe umieszczone w MyApple Magazyn podlegają ochronie prawnej.

Wykorzystanie z materiałów o których mowa wyżej jest zabronione bez pisemnej zgody autora lub wydawcy.

Ilustracje publikowane w MyApple Magazyn mogą stanowić własność osób trzecich. Źródła: Jonathan Zuffi, Apple.com, Pixabay.com, prywatne archiwa autorów, archiwum Redakcji

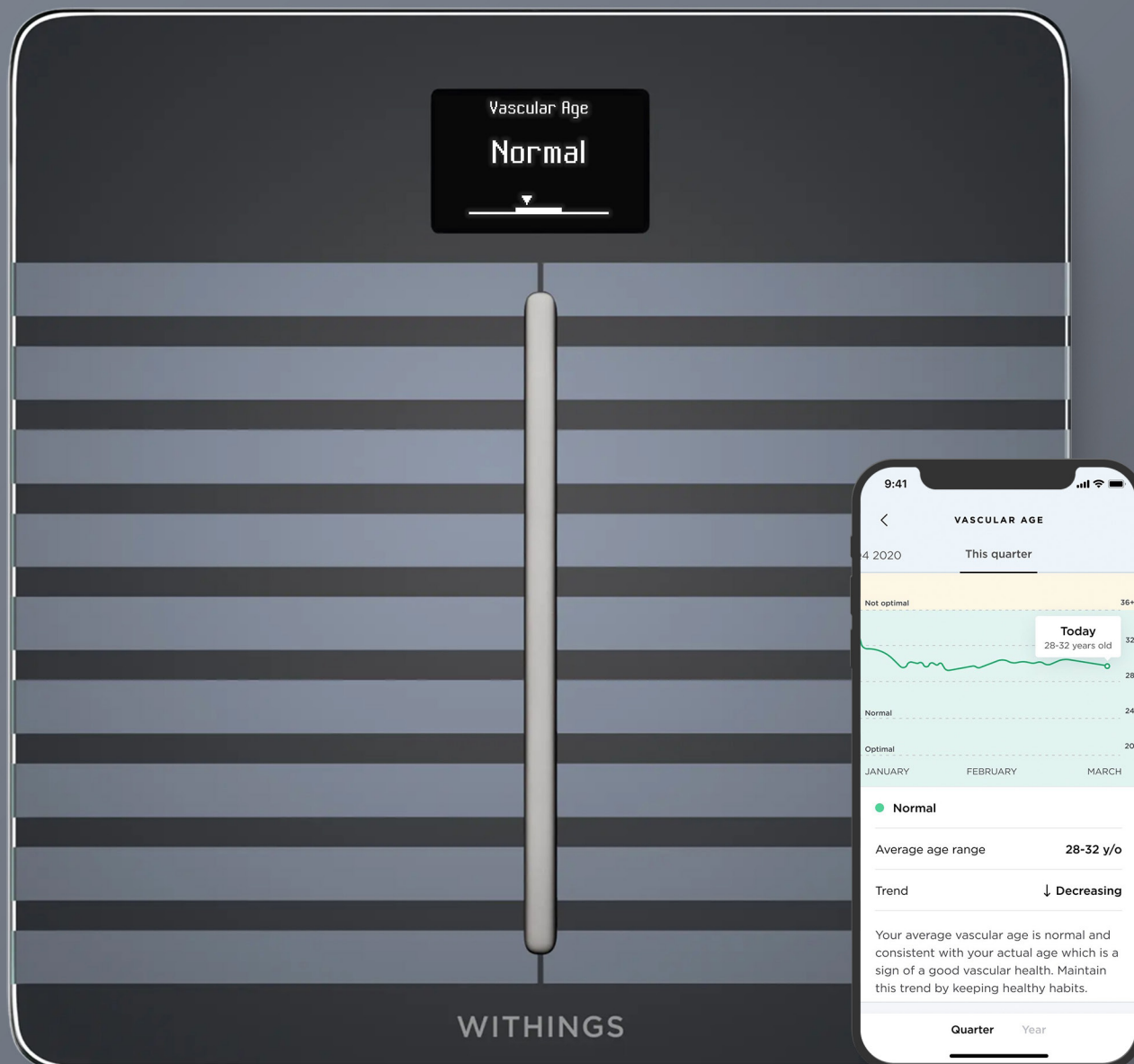
WITHINGS

BODY CARDIO

Jedyna waga, dla której liczy się Twoje serce.

Inteligentna waga z funkcją analizy składu masy ciała i pomiarem tętna

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE



Ocena układu sercowo-naczyniowego oraz wieku tętnic



Analiza składu masy ciała



Tryb dla kobiet w ciąży i niemowląt

Ile lat mają Twoje tętnice?

Wiek naczyniowy jest określany za pomocą prędkości fali tętna (PWV), która analizuje sztywność tętnic. PWV to prędkość rozprzestrzeniania się fali krwi wzdłuż tętnic. Podwyższony odczyt PWV może być oznaką sztywności tętnic, co świadczy o podwyższonym ryzyku wystąpienia lub rozwoju nadciśnienia. Body Cardio pozwala odczytać PWV bezpośrednio na ekranie wagi, podczas ważenia.



Spis treści

Wraz z końcem sierpnia wchodzimy w okres wielu ważnych rocznic. Najważniejszą z nich jest rocznica objęcia przez Tima Cooka sterów Apple po mianowaniu go przez Jobsa dyrektorem generalnym (CEO) tej firmy. Tak, choć wydaje się, że miało to miejsce wczoraj, to od tego wydarzenia mija właśnie 10 lat. Nad pierwszą dekadą kierownictwa Tima Cooka pochyla się w tym numerze Michał Maślowski.

Oczywiście na horyzoncie majaczy już kolejna ważna, okrągła rocznica. W październiku minie bowiem 10 lat od śmierci Steve'a Jobsa. Temu tematowi poświęcimy jednak sporą część kolejnego numeru naszego magazynu.

We wrześniu z kolei miną dwa lata od startu ważnej usługi w ofercie Apple – Apple Arcade. Liczba gier w tym serwisie w ostatnich miesiącach urosła dość szybko, dzięki dodaniu do niego starszych i nowszych klasyków, dotąd dostępnych w App Store za opłatą. Teraz w wiele z nich, w tym „Monument Valley”, pograć można w ramach abonamentu. O tym, jak zmienia się Apple Arcade, pisze w numerze Marek Gawryłowicz.

To oczywiście nie wszystko, co przygotowaliśmy dla Was w bieżącym wydaniu MyApple Magazynu. Jak zwykle znajdziecie w nim opinie, analizy, a także recenzje wielu ciekawych produktów.

W imieniu całej redakcji zapraszam Was do lektury.

Krystian Kozerawski
MyApple Magazyn

10 lat Tima Cooka u władzy w Apple	5
HyperJuice Magnetic Wireless Battery Pack	8
Czy Apple próbuje zakończyć erę leakerów?	9
Drugi rok Apple Arcade - powolne kroki w dobrym kierunku	13
JCPal CuteLoops Cable Organizer Ties	17
Devialet Gemini	19
Sonos Arc - recenzja	23
JCPal ELEX Onyx 2-in-1 Wireless Charger	28
Smart listwa zasilająca Meross z HomeKit, czyli bardzo przydatny produkt w domu	29
Stacja dokująca Xtorm XWD001 13 w 1	32
JCPal iStand Xstand Ultra Compact Stand (Pink)	35

10 lat Tima Cooka u władzy w Apple



Michał Maśłowski

Właśnie minęło 10 lat, odkąd Tim Cook został prezesem Apple. Steve Jobs, będąc już wtedy ciężko chory, nie był w stanie dłużej kierować spółką i przekazał władzę Cookowi. Jeszcze kilka lat temu zadawaliśmy sobie pytania, kto jest lepszym prezesem: Jobs czy Cook, lub wręcz takie, czy Apple w ogóle przetrwa bez Steve'a Jobsa? Dzisiaj nikt już takich pytań nie zadaje, gdyż Apple wydaje się być u szczytu potęgi, i to zarówno pod kątem tego, jakie produkty i usługi wypuszcza na rynek, jak i oczywiście patrząc na potęgę finansową spółki. Mam nieodparte wrażenie, że nawet Steve Jobs byłby w szoku i nie uwierzyłby w to, co się dzieje, gdyby mógł zobaczyć, co dzisiaj robi Apple i na jakich parametrach finansowych działa.

Finanse Apple w kosmosie

Aktualnie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że Apple raportuje coraz to nowe rekordy finansowe. Tak jednak nie było zawsze. Przypomnijmy, w końcówce lat 90. ubiegłego wieku, tuż przed powrotem Jobsa do Apple (i tuż przed zatrudnieniem Cooka w spółce), Apple stało na skraju bankructwa. Dopiero wyczyszczenie portfolio produktów Apple przez Steve'a Jobsa i decyzja, żeby postawić praktycznie na jeden komputer, czyli na pierwszego iMaca, dało spółce finansowy oddech. Wszyscy znamy potem drogę ku potędze, której ważnym fragmentem było wypuszczenie na rynek iPod'a. To właśnie ten produkt bardzo szybko przeskoczył pod względem przychodów komputery Mac, potem też pozwolił na konstrukcję pierwszego iPhone'a w 2007 roku.

Śmiem twierdzić, że w ostatnich 20 latach to właśnie Cook, a nie Jobs, odcisnął większe piętno na Apple. Jobs oczywiście był wizjonerem, mistrzem marketingu i to on zamienił prezentacje kolejnych produktów Apple w prawdziwą sztukę...

Znamy wszyscy tę historię, bo kojarzymy ją w rytm premier kolejnych produktów – iMac, iBook, iPod, iPhone, iPad. Tymczasem równie ważne zmiany zachodziły wówczas

„pod maską”, z tej niewidocznej dla zwykłych konsumentów strony. Tim Cook uczynił wtedy z Apple prawdziwą maszynkę do wyciskania dolarów z każdego pojedynczego kawałka sprzedawanego krzemu.

Od tamtej pory do dzisiaj Apple działa na około 38-40% marży brutto, co w przypadku spółki produkcyjnej, a nie usługowej, jest wręcz niebywałe. Śmiem twierdzić, że w ostatnich 20 latach to właśnie Cook, a nie Jobs, odcisnął większe piętno na Apple. Jobs oczywiście był wizjonerem, mistrzem marketingu i to on zamienił prezentacje kolejnych produktów Apple w prawdziwą sztukę, ale nic z tego by nie zadziało, gdyby Cook nie porządkował magazynów, nie usprawnił procesów produkcyjnych, nie wycisnął ostatnich soków z procesów logistycznych.

Spójrzmy jednak na ostatnie 10 lat, kiedy to Cook już nie musiał działać pod dyktando Jobsa, tylko mógł sterować spółką według własnego uznania. Te 10 lat Tima Cooka u steru władzy w Apple można w pigułce przedstawić następująco – wykonać takie ćwiczenie: zamknąć oczy i zrobić skok z 2011 roku bezpośrednio do roku 2021.

W pierwszym kwartale roku obrotowego 2012 roku, a więc w czwartym kwartale roku 2011, czyli dokładnie wtedy, kiedy umarł Steve Jobs, Apple miało 46 mld USD przychodu. Był to rok, kiedy Apple pokazało iPhone'a 4S, który okazał się ogromnym hitem sprzedażowym. Dość powiedzieć, że jeszcze rok wcześniej Apple miało „zaledwie” 26 mld USD przychodu. Od tamtej pory, po dekadzie nieprzerwanych wzrostów, w pierwszym kwartale roku obrotowego 2021 roku (czwarty kwartał roku 2020) Apple osiągnęło oszałamiające 111 mld USD przychodu i jednocześnie aż ponad 28 mld USD czystego zysku. Po ponad 11 latach Apple ma więcej zysku netto niż wówczas miało przychodów.

Dywidenda i skup akcji własnych za ponad pół biliona dolarów

Kolejna ważna rzecz, która charakteryzuje dekadę Tima Cooka, to jego podejście do akcjonariuszy spółki. Pamiętamy wszyscy, że Steve Jobs był ogromnym przeciwnikiem płacenia dywidendy, dzielenia się zyskiem z akcjonariuszami. Jeszcze za jego życia Apple zaczęło budować rezerwę finansową liczoną w dziesiątkach, a potem w setkach miliardów dolarów. Kiedy Cook doszedł do władzy, błyskawicznie zmieniło się podejście Apple do rynku kapitałowego. W niespełna rok po objęciu przez niego rządów, w 2012 roku, spółka ogłosiła politykę dywidendową, która jest nieprzerwanie realizowana do dzisiaj. Ogłoszono też tzw. „program zwrotu pieniędzy do akcjonariuszy”, na który składa się płacona dywidenda i prowadzony od wielu lat skup akcji własnych.

Do dzisiaj Apple wydało na ten cel 579 mld dolarów. Jest to największy tego typu program w historii światowych finansów.

Niewątpliwie więc takie produkty jak Apple Watch czy kolejne generacje AirPodsów są dziełem Apple już pod wodzą Tima Cooka. Mało tego, całą transformację Apple w kierunku firmy usługowej też możemy w 100% przypisać Cookowi.

Dziedzictwo Jobsa

Przez kilka lat po śmierci Steve’a Jobsa sceptycy i przeciwnicy Cooka wysuwali argumenty, że Cook przecież nic nie stworzył, niczego nie wymyślił, a kolejne produkty Apple były produkowane jeszcze według wskazówek odziedziczonych po Jobsie. Być może przez kilka pierwszych lat tak właśnie było. Ale przecież nie można było czerpać ze spuścizny po Jobsie w nieskończoność. Niewątpliwie więc takie produkty jak Apple Watch czy kolejne generacje AirPodsów są dziełem Apple już pod wodzą Tima Cooka. Mało tego, całą transformację Apple w kierunku firmy usługowej też możemy w 100% przypisać Cookowi.

Oczywiste jest, że Tim Cook nie wymyślił osobiście ani Apple Watcha, ani AirPodsów, sam też nie wymyślił zapewne takich usług jak Apple Music czy Apple TV+. Ale przecież tak samo kiedyś również Jobs nie wymyślał sam w zaciszu własnego gabinetu kolejnych generacji iPodów czy choćby iPhone’a. Ten talent od lat już w Apple jest. Być może powstał dzięki Jobsowi (i w dużej mierze dzięki Jonathanowi Ive’owi), ale teraz, odkąd nie ma ich już w Apple – Steve’a Jobsa od 10 lat, a Ive’a od dwóch – wszystko w firmie działa na pełnych obrotach i w najwyższej jakości. I to z pewnością jest już zasługa Tima Cooka.



HyperJuice Magnetic Wireless Battery Pack



Krystian Kozerawski

Wraz z wprowadzeniem złącza MagSafe w iPhone'ach z serii 12 użytkownicy tych telefonów zyskali możliwość wygodnego podłączania do nich różnego rodzaju akcesoriów, w tym powerbanków. Kompatybilny właśnie z tym rozwiązaniem jest nowy powerbank [HyperJuice Magnetic Wireless Battery Pack](#).

Zapewnia on bezprzewodowe ładowanie o mocy 7,5 W wszystkich iPhone'ów z serii 12. Dzięki złączu MagSafe i ładowaniu indukcyjnemu odpada problem z zajmowaniem portu Lightning. Wystarczy przyłożyć powerbank do tylnej powierzchni iPhone'a, a po zakończonym ładowaniu odzepić. Cały proces jest szybki — zajmuje ułamki sekund — i wygodny.

HyperJuice Magnetic Wireless Battery Pack wyposażony jest w wysokiej jakości akumulator litowo-polimerowy o pojemności 5000 mAh. Na obudowie znalazł się cztero-stopniowy wskaźnik LED pokazujący poziom jego naładowania.

Co ważne, HyperJuice Magnetic Wireless Battery Pack, nawet gdy jest rozładowany, może działać jako indukcyjna ładowarka MagSafe do iPhone'ów. Wystarczy podłączyć go do właściwej ładowarki i zacznie on ładować telefon. Dopiero po jego naładowaniu energia gromadzona będzie we wbudowanym w ten powerbank akumulatorze. HyperJuice

Magnetic Wireless Battery Pack wyposażony jest w gniazdo USB-C o mocy 12 W służące nie tylko do jego ładowania. Można za jego pomocą podłączyć drugi telefon i ładować oba urządzenia jednocześnie.

[HyperJuice Magnetic Wireless Battery Pack](#) dostępny jest w sklepie [Zadbane Gadżety](#) w cenie 179 zł.



Czy Apple próbuje zakończyć erę leakerów?



Grzegorz Świątek

Od wielu lat powtarza się sytuacja polegająca na tym, że dość szczegółowe informacje dotyczące produktów marki Apple, które nie zostały jeszcze oficjalnie zaprezentowane, znane są na długo przed ich premierą. Dzieje się to przede wszystkim za sprawą tak zwanych leakerów, którzy udostępniają opinii publicznej takie informacje. Powołują się oni często na anonimowe źródła z łańcucha dostaw, czyli zupełnie nie wiadomo na kogo. W tym roku zaczęły pojawiać się doniesienia, według których firma Apple walczy z tego typu praktykami, starając się minimalizować wycieki tych informacji. Jednak ci, którzy interesują się tym, co dzieje się w świecie Apple, wiedzą, że działania te nie są skuteczne. O produktach, które do sprzedaży mają wejść jeszcze w tym roku, wiemy już prawie wszystko.

W marcu tego roku zaktualizowane zostały wytyczne dotyczące bezpieczeństwa, które funkcjonują w fabrykach produkujących urządzenia marki Apple. Celem zaostrożenia procedur jest zapobieganie kolejnym wyciekom informacji na temat przyszłych produktów. Walka zaczęła się zatem u podstaw, bo to właśnie te fabryki stanowić mogą wspomniane we wstępie anonimowe źródła z łańcucha dostaw. Wprowadzone zasady wydają się dość restrykcyjne.

Zadaniem ochroniarzy jest między innymi prowadzenie szczegółowych zapisów dotyczących przemieszczania się pracowników, transportujących wrażliwe części.

Po pierwsze, w fabrykach mogą pracować osoby, które w przeszłości miały problem z prawem, ale nie będą mogły one przebywać w miejscach, gdzie opracowywane lub montowane są produkty, które nie trafiły jeszcze na rynek. Szczegółowo monitorowany jest proces produkcyjny. Zbierane dane dotyczą nawet czasu, w jakim poszczególne części znajdują się na danym etapie procesu. W przypadku przekroczenia założonego taktu uruchamiany jest alarm. Zadaniem ochroniarzy jest między innymi prowadzenie szczegółowych zapisów dotyczących przemieszczania się pracowników, transportujących wrażliwe części. Nowe zasady obejmują także odwiedzających fabryki. Nie będą oni mogli wejść na ich teren bez wcześniejszego okazania dowodu tożsamości. Zainstalowane są dodatkowe kamery, których zadaniem jest monito-

rowanie wszystkich czterech stron pojazdów znajdujących się na parkingach. Nagrania, uwieczniające niszczenie prototypów, są przechowywane przez co najmniej 180 dni.

Inne działania dotyczą bezpośredniego kontaktu z osobami, które publikują poufne informacje. Jedną z nich – użytkownika serwisu Weibo o pseudonimie Kang – poinformowała, że skontaktowali się z nią prawnicy firmy Apple i zażądali zaprzestania tej działalności. Podobne listy otrzymały także inne osoby, które publikują tego typu doniesienia. Kang twierdzi, że nigdy nie opublikował i nie sprzedawał tego rodzaju informacji. Co więcej, powiedział, że nadal ma prawo do wyrażania swoich odczuć dotyczących przyszłych produktów, a firma Apple nie ma prawa ingerować w treści publikowane na jego kontach w serwisach społecznościowych. Warto dodać, że informacje publikowane przez Kangę często się sprawdzają. Trafnie „przewidział” szczegóły dotyczące iPhone’a SE drugiej generacji, iPhone’ów serii 12, głośnika HomePod oraz kilku innych produktów.

Podobny list otrzymał jeden z obywateli Chin, który niedawno udostępnił w mediach społecznościowych zdjęcia skradzionych prototypów urządzeń marki Apple. Firma wzywa tę osobę do zaprzestania takich praktyk i ujawnienia źródła pochodzenia tych informacji. Póki co nie wiadomo, jak sprawa się zakończy.

Obecnie pewne jest jedno. Festiwal plotek na temat urządzeń, które mają się pojawić w tym roku, trwa w najlepsze. Jest niemal pewne, że we wrześniu zobaczymy iPhone’y serii 13, zegarki Apple Watch Series 7 oraz słuchawki AirPods 3. W październiku Apple zaprezentować ma przeprojektowane MacBooki Pro.

Warto przeanalizować dotychczasowe doniesienia dotyczące tych produktów, aby przekonać się, jak dużo wiedzą wspomniani leakerzy.

Zacznijmy od iPhone'ów. Seria 13 ma składać się z czterech modeli, takich samych jak w przypadku bieżącej generacji. Niewiele ma się zmienić w wyglądzie nowych smartfonów. W sieci pojawiło się dużo zdjęć, na których zobaczyć można makiety nowych modeli iPhone'ów. Nieco inaczej wyglądać ma moduł aparatu, mniejszy ma być notch, czyli wcięcie w ekranie. Jak co roku pewne jest, że smartfony wyposażone zostaną między innymi w lepsze procesory i aparaty. Podano nawet, że szerokokątny obiektyw w iPhone 13 Pro Max będzie posiadać przystonę $f/1,5$. Mówi się, że w modelach serii Pro znajdzie się wyświetlacz ze 120-hercowym odświeżaniem.

W przypadku zegarków Apple Watch informacji jest nieco mniej. Zastosowany zostanie układ S7, który będzie znacznie mniejszy od poprzednika, dzięki czemu możliwe będzie wykorzystanie bardziej pojemnej baterii. Konstrukcja przypominać ma iPhone'y serii 12.

Budowa słuchawek AirPods 3 ma być podobna do tej, która znana jest z AirPodsów Pro, więc posiadać będą one silikonowe nakładki. Nie ma mowy o tym, by zastosowano funkcję aktywnej redukcji szumów.

Apple wykorzysta też nowe układy Apple Silicon z 10-rdzeniowymi procesorami i kartami graficznymi z 16 lub 32 rdzeniami. Nowe układy będą w stanie obsłużyć do 64 GB pamięci RAM.

Dużą przemianę przejść mają MacBooki Pro. Wyposażone będą w wyświetlacz typu mini-LED. Firma zrezygnuje prawdopodobnie z paska Touch Bar. Pojawi się magnetyczny port do ładowania oraz gniazdo HDMI i czytnik kart SD. Komputery będą nieco większe niż bieżące modele. Mniejszy będzie mieć 14-calowy ekran, a większy wyposażony będzie w ekran z przekątną o długości 16 cali. Apple wykorzysta też nowe układy Apple Silicon z 10-rdzeniowymi procesorami i kartami graficznymi z 16 lub 32 rdzeniami. Nowe układy będą w stanie obsłużyć do 64 GB pamięci RAM.

O nowych urządzeniach wiadomo już niemal wszystko. Nasuwa się jednak pytanie, czy walka z leakerami nie jest pozorna. Plotki dotyczące nowych produktów trafiają na pierwsze strony największych portali technologicznych na świecie, co sprawia, że o Apple mówi się cały rok, a na kilka tygodni przed prezentacją nowych produktów liczba wycieków drastycznie wzrasta. Można spojrzeć na to w ten sposób, że jest to ciągła, darmowa kampania promocyjna nowych produktów – i jeśli rozpałtrywać by to w tym aspekcie, to należałoby się dziwić, że Apple walczy z tym zjawiskiem. Być może działania mające na celu próbę powstrzymania wycieków takich informacji również są pozorne i mają zwrócić jeszcze większą uwagę na leakerów i przekazywane przez nich doniesienia.



-25%

skorzystaj z rabatu
użyj kodu:

25magazyn321



**MyApple
Poleca**

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE

Drugi rok Apple Arcade - powolne kroki w dobrym kierunku

Marek Gawryłowicz



Gdy Apple po raz pierwszy oficjalnie zapowiedziało Apple Arcade - usługę dającą dostęp do bogatego katalogu gier w zamian za stosunkowo niewygodny (zwłaszcza jak na standardy tej firmy) abonament – podchodziłem do tego pomysłu dość sceptycznie. Mimo iż sama idea przypadła mi do gustu, to jednak planowany sposób jej realizacji wydawał mi się zupełnie nietrafiony. Pierwszy rok jej funkcjonowania utwierdził mnie w przekonaniu, że miałem rację. Drugi, dobiegający właśnie końca, początkowo również nie napawał optymizmem, jednak pewna decyzja podjęta przez Apple znacznie poprawiła perspektywę na przyszłość Apple Arcade.

Przed startem wspomnianej usługi przewidywałem różne możliwe scenariusze jej rozwoju. Jeden z nich zakładał, że wysokie wymagania stawiane przez Apple deweloperom w połączeniu z narzucanymi im ograniczeniami i niewystarczająco atrakcyjnymi warunkami współpracy sprawią, że liczba chętnych do tworzenia gier na tę platformę będzie stopniowo spadać. Na początku drugiego roku działania Apple Arcade widać było coraz wyraźniej, że scenariusz ten zaczyna się sprawdzać. Podczas gdy niedługo po starcie co miesiąc w katalogu Apple Arcade pojawiało się kilkanaście nowych produkcji, z czasem tempo rozwoju spadło wyraźnie, czasami dobijając nawet do dwóch tytułów miesięcznie. Jakby tego było mało, nowe gry okazywały się często tak mało interesujące i słabo reklamowane, że wielu użytkowników nawet nie zauważało ich pojawienia się w katalogu. W niektórych serwisach internetowych poświęconych Apple pojawiły się nawet informacje o kilkumiesięcznych przestojach w dodawaniu nowych gier, i choć były one błędne, to jednak pokazywały dobitnie, w jakim miejscu znalazła się ta usługa.

... zapewnienie graczom stałego dopływu wartych uwagi nowości jest zbyt trudne i zbyt kosztowne nawet dla gigantów rynku gier komputerowych.

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy doszukiwać się w kilku dziwnych decyzjach podjętych jeszcze na długo przed startem Apple Arcade. Według pierwotnych założeń jedną z najbardziej charakterystycznych cech tej usłu-

gi miał być katalog składający się wyłącznie z nowych gier, często tworzonych specjalnie z myślą o niej i niedostępnych nigdzie indziej. Pomysł ten na papierze zapewne prezentował się całkiem nieźle, bo w końcu w świecie kreowanym przez marketingowców Apple wszystko co nowe jest zawsze lepsze od starego. Zrealizowanie go okazało się jednak dość problematyczne. Ciekawi mnie, czy ktokolwiek w Apple zadał sobie wcześniej pytanie, dlaczego Microsoft, mając ogromne doświadczenie z grami, własne studia developerskie produkujące tytuły klasy AAA, dobre stosunki z największymi firmami z tej branży i jedną z najpopularniejszych konsol na świecie, tworząc usługę Game Pass, nie zdecydował się opierać jej na samych nowych „exclusive'ach”? Odpowiedź jest prosta – zapewnienie graczom stałego dopływu wartych uwagi nowości jest zbyt trudne i zbyt kosztowne nawet dla gigantów rynku gier komputerowych. Znacznie łatwiej i opłacalniej jest uzupełniać ofertę starszymi, ale za to znanymi i lubianymi produkcjami, które często przyciągają graczy równie mocno jak najświeższe nowości.

Apple tymczasem liczyło na to, że jakoś uda im się zaspokoić apetyt współczesnych graczy, dysponując tylko małym oddziałem niezależnych deweloperów, którym przy okazji narzucano dość spore ograniczenia, zarówno w kwestiach technicznych (każda gra musiała być przystosowana do działania na iOS, iPadOS, macOS i tvOS), biznesowych (deweloperzy publikujący w Apple Arcade nie mogli równocześnie sprzedawać swojej gry w App Store i Google Play), jak i tematycznych (Apple dopuszczało do swojej usługi tylko gry mogące stanowić rozrywkę dla całej rodziny). Takie coś może i mogłoby się udać przy kolosalnych nakładach wpompowanych w rozwój i marketing, jednak projekt ten nigdy nie był dla Apple aż tak ważny. Efektem był więc wspomniany już wcześniej drastycz-

ny spadek tempa dodawania nowych produkcji. Od samego początku istnienia Apple Arcade zastanawiałem się, co zrobi Apple, jeśli kiedykolwiek znajdzie się w takiej sytuacji. Czy będzie dalej usilnie trzymać się swojego ambitnego, lecz ewidentnie niedziałającego planu, czekając aż usługa umrze śmiercią naturalną, czy też zmieni taktykę, niejako przysnając się tym samym do błędu. Bardzo pozytywnie zaskoczył mnie fakt, iż w drugim roku funkcjonowania Apple Arcade zdecydowano się wreszcie na tę drugą opcję.

Starsze, ale za to dobrze znane i rozpoznawalne tytuły, mogą też, jak już wcześniej wspominałem, okazać się znacznie lepszym wabikiem na graczy niż większość nowych gier tworzonych specjalnie z myślą o Apple Arcade.

W kwietniu 2021 roku Apple oficjalnie i całkiem szumnie (choć w sposób unikający przyznania się do porażki) zerwało z ideą katalogu opartego wyłącznie na nowościach i zaczęło publikować w Apple Arcade starsze tytuły, znane już wcześniej z App Store. W pierwszej partii takich gier znalazły się m.in. tak znane hity jak „Monument Valley”, „Fruit Ninja”, „Reigns”, „The Room 2”, „Threes!”, „Cut The Rope” czy „NBA 2K21”. Z czasem dołączyły do nich również inne popularne produkcje, jak „Angry Birds”, „Alto's Odyssey” czy „Doodle God”. Wzorem konkurencyjnego Google Play Pass,

tytuły, które wcześniej zawierały mikropłatności, zostały ich całkowicie pozbawione. Niektóre produkcje otrzymały też usprawnienia i dodatkową zawartość. W chwili, gdy piszę te słowa, od pojawienia się pierwszych takich gier minęło już kilka miesięcy i wszystko wskazuje na to, że z biegiem czasu zobaczymy ich w Apple Arcade coraz więcej.

Jak nietrudno się domyślić, dopuszczenie starszych produkcji do Apple Arcade ma wiele zalet. Przede wszystkim pozwoli to urozmaicić ofertę tej usługi i ułatwi zachowanie wysokiego tempa rozwoju katalogu. Starsze, ale za to dobrze znane i rozpoznawalne tytuły, mogą też, jak już wcześniej wspominałem, okazać się znacznie lepszym wabikiem na graczy niż większość nowych gier tworzonych specjalnie z myślą o Apple Arcade. Tyczy się to szczególnie produkcji typu premium, które w App Store mogły odstraszać wielu klientów ceną. Świetnym przykładem jest gra „Monster Hunter Stories”, będąca spin-offem popularnej konsolowej serii typu action RPG. Jej cena w App Store wynosi 94,99 zł, co jak na standardy tego sklepu jest bardzo wysoką kwotą, skutecznie zniechęcającą wszystkich oprócz zagorzałych fanów. Pojawienie się tej gry w katalogu Apple Arcade czyni ją znacznie bardziej przystępną dla wszystkich zainteresowanych. Szczerze liczę na to, iż właśnie tego typu produkcji będzie przybywać w przyszłości najwięcej. Sklep App Store pełen jest naprawdę dobrych starszych gier typu premium, które nigdy nie zyskały większej popularności ze względu na panujące powszechnie przekonanie, że gry na urządzenia mobilne powinny być bardzo tanie, a najlepiej darmowe. Apple Arcade może okazać się świetną platformą do dania im drugiego życia i zapoznania z nimi szerszej publiczności.

Dopuszczenie starszych produkcji do Apple Arcade może też pozytywnie wpłynąć na sto-

sunek deweloperów do tej usługi. Gdy Apple akceptowało tylko zupełnie nowe, niepublikowane nigdy wcześniej gry, stawiało to twórców w trochę niewygodnej sytuacji, w której musieli jeszcze przed premierą zdecydować, czy chcą opublikować ją w Apple Arcade, co wiązało się z dostosowaniem jej do wszystkich wymogów stawianych przez Apple, w tym m.in. „mobilnej ekskluzywności”, oznaczającej w praktyce zakaz udostępniania jej w App Store, Google Play i innych podobnych sklepach. Deweloperzy niebędący do końca przekonani do nowej usługi Apple zazwyczaj po prostu odpuszczali sobie współpracę, a Apple Arcade traciło tym samym kolejne potencjalne hity. Nowe zasady pozostawiają jednak otwartą furtkę dla niezdecydowanych, umożliwiając im dodanie gry do katalogu Apple Arcade już po jej premierze. Oczywiście może to wymagać wprowadzenia w niej pewnych zmian, jednak dla wielu deweloperów będzie to zapewne mniejszym problemem niż konieczność rezygnowania z innych form dystrybucji.

Gdyby zrobiono to wcześniej, lub może nawet już przy samym starcie Apple Arcade, usługa ta z pewnością wyglądałaby dziś zupełnie inaczej i zapewne cieszyłaby się znacznie większą popularnością, zarówno wśród użytkowników, jak i deweloperów. Na chwilę obecną Apple Arcade nadal jest dla większości klientów „wypełniaczem” oferty Apple One – czymś, co traktują jako gratis do Apple Music, ale za co nie zapłaciliby oddzielnie. Apple ma jednak wciąż szansę, by to zmienić, a wprowadzone niedawno zmiany mogą w tym bardzo pomóc. Po cichu liczę też na to, iż Apple w niedalekiej przyszłości zdecyduje się zastosować podobny manewr w Apple TV+. Jest to bowiem kolejna usługa, której katalog naprawdę aż prosi się o solidne wsparcie w postaci starszych, ale za to głośniejszych i rozpoznawalnych tytułów.



Na chwilę obecną Apple Arcade nadal jest dla większości klientów „wypełniaczem” oferty Apple One – czymś, co traktują jako gratis do Apple Music, ale za co nie zapłaciliby oddzielnie.

Naprawdę szkoda, że Apple dopiero teraz zdecydowało się na wprowadzenie takich zmian.

JCPal CuteLoops Cable Organizer Ties



Krystian Kozerański

Urządzenia mobilne, nawet w dobie ładowarek indukcyjnych, wciąż wymagają posiadania jednego, a czasem większej liczby kabli. W końcu powerbank także trzeba naładować, a ładowarkę indukcyjną podłączyć do źródła zasilania. W efekcie powszechnym problemem jest plątanie kabli. W przeciwieństwie jednak do węzła gordyjskiego, nie musimy tej plątany przecinać. Rozwiązaniem jest zestaw zabawnych organizatorów na kable w postaci kolorowych zapinek.

JCPal CuteLoops Cable Organizer Ties to zestaw organizatorów na kable, chroniących je przed splątaniem. Nie jest ważne, czy to przewody słuchawki, kable Lightning, USB, czy inne przewody – za pomocą tego zestawu można zrobić z nimi porządek i chronić je przed splątaniem, nawet gdy wrzucimy je luźno do plecaka czy torby.



Każda z zapinek posiada niepowtarzalny, kolorowy design i wykonana jest z najwyższej jakości silikonu. Dzięki temu są trwałe i łatwe do wyczyszczenia.

JCPal CuteLoops Cable Organizer Ties dostępny jest w sklepie Zadbane Gadżety w cenie 49,00 zł.



-10%

skorzystaj z rabatu
użyj kodu:

magazyn321



**MyApple
Poleca**

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE

Devialet Gemini



Krystian Kozerański



Marka Devialet znana mi była do niedawna przede wszystkim z nieziemsko wyglądających i równie nieziemsko grających głośników, które miałem okazję opisywać na łamach MyApple Magazynu. Na tych urządzeniach jej oferta się jednak nie kończy. W ubiegłym roku firma ta zaprezentowała swoje własne dokanałowe słuchawki bezprzewodowe Devialet Gemini, które w ostatnich tygodniach miałem możliwość testować.

Zanim skupię się na brzmieniu, nie mogę nie wspomnieć o wyglądzie tych słuchawek oraz etui służącego jednocześnie za stację ładującą. Tak jak w przypadku wspomnianych na wstępie głośników, również i słuchawki oraz ich etui wyglądają zjawiskowo. Jest w ich formie i zdobieniu coś ze sztuki secesyjnej, a także sztuki SF. Mnie osobiście etui z odsuniętym do góry wiekiem i ze spoczywającymi w nim słuchawkami kojarzy się z pochodzącą z innej planety cywilizacją. O tym, że mamy do czynienia z produktem pochodzenia ziemskiego świadczy umieszczony na wieku napis Devialet oraz logo na każdej ze słuchawek.

Same słuchawki dobrze leżą w małżowinie usznej i wylocie przewodu słuchowego. Do dyspozycji użytkownika są cztery pary nakładek silikonowych w rozmiarach XS, S, M (znajdują się już na słuchawkach) oraz L, dzięki temu można perfekcyjnie dopasować je do własnych potrzeb.

Na samych jednak nakładkach dopasowanie do anatomii użytkownika się nie kończy. Słuchawki Devialet Gemini oferują funkcję automatycznego dopasowywania dźwięku do kształtu przewodu słuchowego, opartą na autorskiej technologii Ear Active Matching (EAM). Polega ona na próbkowaniu i odpowiednim dostosowywaniu dźwięku z częstotliwością nawet 10 tysięcy razy na sekundę. Dodatkowo są one wyposażone w technologię Pressure Balance Architecture, dzięki której regulują ciśnienie w przewodzie słuchowym. Faktycznie komfort ich noszenia podczas słuchania jest bardzo duży, nie ma efektu „pompowania”, który czasem odczuwam w przypadku innych słuchawek dokanałowych. Powierzchnia każdej ze słuchawek reaguje na dotyk. Odtwarzaniem oraz wyborem trybu pracy słuchawek sterować można za pomocą kombinacji stuknięć w każdą z nich. Wspomnieć jeszcze wypada, że same słuchawki są wodoodporne i spełniają standard IPX4.



W każdej ze słuchawek znalazł się akumulator litowo-jonowy o pojemności 70 mAh. Zgodnie z deklaracjami producenta energii wystarcza na sześć godzin pracy na jednym ładowaniu. Z kolei w etui znalazł się akumulator litowo-jonowy o pojemności 650 mAh. W sumie, przy ładowaniu słuchawek w etui, całkowity czas pracy wynosi 24 godziny. Etui można ładować poprzez wbudowane gniazdo USB-C oraz odpowiedni kabel znajdujący się w komplecie albo za pomocą maty czy podstawki ładującej, jest ono bowiem wyposażone w funkcję ładowania indukcyjnego.

Słuchawki Devialet Gemini posiadają funkcję aktywnej redukcji hałasu oraz tryb transparentny przepuszczający dźwięki otoczenia do ucha użytkownika. Poszczególne tryby aktywować można za pomocą stuknięć w słuchawki lub poprzez dedykowaną aplikację dla iOS (i Androida). W tym drugim przypadku wybór jest bardziej szczegółowy. I tak można nie tylko przełączyć się pomiędzy trybami neutralnym, transparentnym lub aktywną redukcją szumów, ale także wybrać stopień redukcji hałasu (niski, wysoki, samolot) lub przepuszczania dźwięków otoczenia (niski lub wysoki). Można także skorzystać z equalizera i dostosować dźwięk jeszcze bardziej pod swoje potrzeby.

Sama redukcja szumów działa niesamowicie jak na słuchawki dokanałowe. Dźwięk otoczenia zatrzymywany jest niemal w całości. To na pewno jedno z najlepszych słuchawek dokanałowych, jeśli chodzi o aktywną redukcję szumów, a najlepsze z tych, które miałem

okazję testować. Równie dobrze brzmi tryb transparentny, w którym dźwięki otoczenia przepuszczane są do ucha słuchacza. W tym trybie właściwie miałem wrażenie, że słuchawek w ogóle nie założyłem. Dźwięk otoczenia jest naturalny i bardzo wyraźny, pozbawiony jakichkolwiek przesterowań czy zniekształceń.



Brzmienie tych słuchawek robi ogromne wrażenie. Producentowi udało się utrzymać bardzo wysoką jakość i rozpoznawalne brzmienie, znane z o wiele większych i droższych głośników. Słuchawki grają niezwykle przestrzennie, budując bardzo szeroką scenę, w której poszczególne instrumenty i wokale w każdym przedziale pasma brzmią potężnie i naturalnie zarazem. Można w nich wychwy-

cić najdrobniejsze subtelności w partiach poszczególnych instrumentów i usłyszeć to, co dzieje się na właściwie każdym planie. Co ważne, ta przestrzeń, potęga i naturalność brzmienia ze wszystkimi smaczkami występuje też w produkcjach napakowanych wręcz „na maksa” dźwiękami i instrumentami, czyli w progresywnych odmianach rocka i metalu. Słuchawki radzą sobie nawet z muzyką wyprodukowaną w sposób bardzo specyficzny (np. płytami Devin Townsend Band, które moim zdaniem bywają przytłaczające właśnie przez to, jak zostały wyprodukowane).

Devialet Gemini, ze względu na brzmienie, ale i ciekawe wzornictwo, są moim zdaniem jednymi z najlepszych, jak nie najlepszymi słuchawkami dokanałowymi, które można dostać na rynku. Co więcej, są one także ciekawą propozycją dla chcących rozpocząć przygodę z dźwiękiem produkowanym przez urządzenia marki Devialet.

[Słuchawki Devialet Gemini dostępne są w sieci salonów Top Hi-Fi & Video Design w cenie 1399 zł.](#)



-15%

skorzystaj z rabatu
użyj kodu:

15magazyn321



**MyApple
Poleca**

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE

Sonos Arc - recenzja



Jacek Zięba



Od kilku lat za dźwiękowe doświadczenia w moim mieszkaniu odpowiada duet Sonosów One, które bardzo szybko polubiłem. Apetyt na to, co dobre, rośnie jednak w trakcie jedzenia. Po zakupie nowego telewizora zacząłem się rozglądać za rozwiązaniem, które zastąpiłoby mi płaski i mało wyrazisty dźwięk z tego urządzenia czymś, co dałoby choć namiastkę kinowego efektu. Dzięki uprzejmości firmy Sonos, soundbar Arc zawitał na okres testowy na moją szafkę RTV, a kilka tygodni użytkowania pełnego filmów, koncertów i dobrej muzyki pozwoliło mi na wyrobienie sobie opinii na jego temat.

Słowem wyjaśnienia

Drogi Czytelniku, który po zerknięciu na zdjęcie autora tej recenzji myślisz sobie „O, Jacek Zięba, kojarzę gościa”, jestem Ci winien wyjaśnienia. Dawno mnie bowiem tutaj nie było – to już siedem miesięcy, odkąd mój ostatni tekst został opublikowany na łamach serwisu MyApple lub naszego magazynu. Mam jednak dobre usprawiedliwienie. W styczniu urodził mi się syn i szybko zaskarbił sobie niesamowite połączenie mojego ojcowskiego uczucia, jak i wątków od dawna pokładów wolnego czasu. Rośnie on jednak szybko niczym przychody Apple i usamodzielnia się w sposób przynajmniej tak dynamiczny, jak Tim Cook po odejściu Steve’a Jobsa, więc istnieje niezerowe prawdopodobieństwo, że pewna regularność w moich publikacjach zostanie przywrócona. No, ale teraz wracajmy do Sonosów, a nie cikliwych opisów.

...inżynierowie z Santa Barbara zadbali nie tylko o bardzo elegancki system montażu (...), ale też dostosowanie ustawień w taki sposób, aby nasza ściana nie wibrowała w trakcie odtwarzania dźwięku.

Ładny, biały, minimalistyczny – aż dziw, że nie zaprojektowało go Apple

Model Arc to droższy, większy i lepszy brat soundbara Beam, który zadebiutował na rynku kilka lat temu. Podobnie jak inne urządzenia

tego typu, stara się on odpowiedzieć na potrzeby entuzjastów filmów, którzy szukają alternatywy dla rozbudowanych systemów kina domowego, a jednocześnie nie są zadowoleni z tego, co dostarczają im głośniki telewizora.

Soundbar jest sporych rozmiarów – jego szerokość odpowiada 55-calowemu telewizorom. Warto mieć to na uwadze przed zakupem, bo gdy postawiłem go obok głośników One, szybko okazało się, że zabrakło już miejsca dla mojego PlayStation 5 (które również do małych produktów zdecydowanie nie należy). Warto jednak zaznaczyć, że głośnik bez problemu możemy zamontować na ścianie – inżynierowie z Santa Barbara zadbali nie tylko o bardzo elegancki system montażu (półeczka przykręcana do ściany jest sprzedawana osobno), ale też dostosowanie ustawień w taki sposób, aby nasza ściana nie wibrowała w trakcie odtwarzania dźwięku.

Arc jest bardzo estetycznym soundbarem o minimalistycznym, nierzuciącym się w oczy designie. Jego perforowana bryła o kształcie rozciągniętego cylindra liczy sobie 76 tysięcy otworów (nie liczyłem osobiście, więc wybaczenie ewentualny błąd) i jest dostępna w białej oraz czarnej wersji. Na środku urządzenia znajdziemy logo producenta oraz diodę informującą o aktywności (jej jasność zależy od warunków oświetleniowych pomieszczenia, ale można ją wyłączyć), a na górze panel sterowania. Z tyłu umieszczono zaś port HDMI, LAN i zasilający, a także przycisk do rozpoczęcia konfiguracji urządzenia za pomocą smartfona. Oczywiście zamiast portu LAN możemy skorzystać z domowej sieci Wi-Fi.

Skomplikowane technikalia

W stronę Sonosa Arc swój wzrok powinniśmy zwrócić przede wszystkim posiadacze nowszych telewizorów. Wszystko za sprawą protokołu o nazwie – nomen omen – HDMI ARC

(audio return channel). Tylko urządzenia, które go obsługują, będą mogły dostarczyć soundbarowi dźwięk przestrzenny. Co więcej, Arc rozwinie swoje skrzydła najszerzej, gdy zostanie podłączony do telewizorów ze wsparciem dla zaktualizowanej wersji protokołu ARC, czyli eARC (enhanced audio return channel). Jedynie wtedy będziemy mogli nacieszyć się szybszym transferem danych, wsparciem dla bezstratnego formatu Atmos z odtwarzaczy Blu-ray oraz perfekcyjną synchronizacją audio i wideo. Warto mieć te szczegóły na uwadze przed zakupem, bo w innym przypadku stosunek ceny soundbara do jakości dźwięku, jaki usłyszymy, może być zdecydowanie gorszy niż zakładaliśmy, podekscytowani pochlebnymi recenzjami.

Dźwięk jest czysty, neutralnie wyważony, bogaty w szczegóły z szeroką sceną. Jeżeli ktoś z Was miał już okazję zapoznać się z produktami Sonosa, to nie będzie zaskoczony...

Jakość dźwięku

W Arcu zastosowano jedenaście głośników, które poprzez wykorzystanie systemu Dolby Atmos pozwalają na uzyskanie wrażenia dźwięku przestrzennego. Sam szybko połączyłem soundbar z moimi Sonosami One, aby wzbogacić swoje muzyczno-filmowe doświadczenia, ale – jak miałem okazję przeczytać – najwięcej uzyskałbym, dokładając do tego układu subwoofer Sub. Pozwoliłoby to na „odciążenie” Arca z obsługi basowych dźwięków, dzięki czemu mógłby on skupić

się na wyższych częstotliwościach. Niemniej jednak dodatkowa para głośników wzbogaca dźwięk przestrzenny – producent pozwala na wykorzystanie dowolnego duetu (One, Five, a nawet dostępne w IKEI Symfonisk) za wyjątkiem produktów przenośnych.

W przypadku odtwarzania muzyki Arc brzmi bardzo dobrze. Dźwięk jest czysty, neutralnie wyważony, bogaty w szczegóły z szeroką sceną. Jeżeli ktoś z Was miał już okazję zapoznać się z produktami Sonosa, to nie będzie zaskoczony – z małym wyjątkiem. Słuchając muzyki ze wsparciem dla Dolby Atmos przez Apple Music, zostajemy otoczeni rewelacyjną jakością dźwięku. Efekt jest niesamowity, sprawił, że obecnie częściej sięgam właśnie po usługę Apple niż po Spotify. Warto mieć jednak na uwadze, że osoby szukające głośników stworzonych przede wszystkim do słuchania muzyki, prawdopodobnie dokonają lepszej inwestycji, wybierając na przykład dwa modele Five. Celem Arca jest bowiem przede wszystkim wzbogacenie naszych wrażeń z oglądania filmów, dzięki wykorzystaniu technologii dźwięku przestrzennego.

Głośniki soundbara są ustawione w taki sposób, aby dźwięk odbijał się od sufitu oraz ścian. Daje to wrażenie obecności rozmaitych głośników wokół nas. Podczas oglądania dobrze zrealizowanego filmu wojennego nisko przelatujące samoloty dudnią nam nad głową, a z lewa i prawa dobiegają wybuchy i strzały. Dialogi są wyraźne, nie giną w tle pozostałych dźwięków (stosowna opcja w aplikacji pozwala je jeszcze bardziej uwidocznić), dzięki czemu Sonos Arc brzmi dobrze niezależnie od tego, jaką scenę i jaki film oglądamy. Warto jednak zaznaczyć, że idealny efekt osiągniemy, posiadając... idealny salon. W dużych pomieszczeniach albo tych z wysokim sufitem czy dużą liczbą rozstawionych w różnych miejscach rzeczy, soundbar nie pokaże pełni swoich możliwości. Co więcej, do poprawnego skonfigurowania Arca

potrzebna jest aplikacja producenta i jej funkcja Trueplay, którą znajdziemy wyłącznie na urządzeniach z systemem iOS. Problem ten nie dotyczy mnie osobiście, ale nie rozumiem, dlaczego użytkownicy Androida nie otrzymali stosownej opcji.

Warto wspomnieć też o funkcji, którą doceniają posiadacze dzieci (albo współlokatorów, którzy chodzą spać wcześniej niż my). Mowa o trybie nocnym, który wytłumia niskie dźwięki, tak aby ograniczyć potencjał do obudzenia innych nawet przy niskich ustawieniach głośności.

Asystenci głosowi i technologia

Sonos Arc jest wyposażony w mikrofon, dzięki któremu możemy porozumieć się z asystentami głosowymi Alexa oraz Google Assistant. Sam korzystam z tej opcji, odkąd mam głośniki One, i bardzo ją sobie chwale. Asystent (niestety niedostępny w języku polskim) pozwala na sterowanie muzyką, zarządzanie automatyką domową czy też odpowiadanie i regulowanie wszystkiego, co znamy z jego smartfonowej wersji.

Sterowanie głosowe można również wykorzystać do regulacji głośności, ale zazwyczaj wygodniej robić to z poziomu smartfona czy po prostu za pośrednictwem pilota TV.

Warto nadmienić, że odtwarzanie muzyki odbywa się w charakterystyczny dla urządzeń Sonosa sposób. Możemy więc skorzystać z technologii AirPlay w urządzeniach Apple, połączyć się ze Spotify albo skorzystać z wielu dostępnych w aplikacji producenta platform do muzyki i podcastów. Niemniej jednak nie połączymy się z soundbarem przez Bluetooth – warto mieć to ograniczenie na uwadze, szczególnie jeżeli mamy smartfona z Androidem.

Podsumowanie

Sonos Arc jest pięknym urządzeniem, które odnajdzie się w każdym salonie pod kątem designu, ale niekoniecznie pod kątem kompatybilności. Ograniczenia dotyczące standardu HDMI czy też wymiarów salonu nie powinny jednak nikogo dziwić. Najnowsza technologia siłą rzeczy nie współgra optymalnie ze starszymi telewizorami, a soundbar nie zastąpi nam kina domowego, jeżeli nie będzie mógł odbijać dźwięków od sufitu czy ścian. W przypadku użytkowników, których te ograniczenia nie dotyczą, Arc sprawdzi się świetnie.

Wysoka jakość dźwięku, dźwięk przestrzenny, asystenci głosowi i dodatkowe funkcje sprawiają, że Arc wyróżnia się na tle konkurencji i po prostu zachwyca swoimi możliwościami, wywołując u każdego, kto zasiądzie z nami przed telewizorem, efekt wow. Jego zakup może też stanowić świetne uzupełnienie naszego ekosystemu głośników Sonosa albo wręcz zachęcić nas do dalszych zakupów produktów tego producenta.

Osobiście bardzo miło spędziłem z Sonosem Arc ostatnie tygodnie. Sprawdził się świetnie, gdy odtwarzałem ulubioną muzykę, oglądałem film akcji, a nawet wtedy, gdy na minimalnych ustawieniach głośności odtwarzałem film w trybie nocnym, aby nie obudzić śpiącego za drzwiami syna. Jednego jestem pewien – będzie mi po testach bardzo Arca brakowało.



-10%

skorzystaj z rabatu
użyj kodu:

magazyn321at



**MyApple
Poleca**

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE

JCPal ELEX Onyx 2-in-1 Wireless Charger



Krystian Kozerański

Ładowanie indukcyjne to obecnie już standard. Coraz więcej produktów, w tym tych od Apple, jest w nie wyposażonych. Mowa tutaj o iPhone'ach czy słuchawkach AirPods. Ładowanie wielu przedmiotów jednocześnie może wiązać się z potrzebą dość dużej powierzchni na biurku. Rozwiązaniem jest stojak z ładowarką bezprzewodową sprawdzonej marki JCPal.

Stojak Wireless ELEX Onyx 2-in-1 przeznaczony jest do szybkiego i łatwego ładowania telefonu oraz słuchawek AirPods – wystarczy postawić urządzenia na podstawce i ładowanie rozpoczyna się natychmiast. Inteligentne wykrywanie zasilania zapewnia optymalną prędkość ładowania urządzenia do 10 W, a konstrukcja podwójnej cewki umożliwia ładowanie w pozycji poziomej i pionowej w odległości

do 8 mm. Ładowarka działa z dowolnym urządzeniem kompatybilnym ze standardem Qi, a więc ze wszystkimi iPhone'ami wyposażonymi w ładowanie indukcyjne. Antypoślizgowa podkładka gumowa na ładowarce utrzymuje urządzenie w miejscu zapewniającym nieprzerwane i szybkie ładowanie.

JCPal ELEX Onyx 2-in-1 wyposażony jest także we wszystkie potrzebne zabezpieczenia przed przepięciami i zbyt wysoką temperaturą. Dodatkowo, dzięki bocznemu gniazdu USB-C, można do niego podłączyć ładowarkę do Apple Watcha.

[Ładowarka JCPal ELEX Onyx 2-in-1 dostępna jest w sklepie Zadbane Gadżety w cenie 229 zł.](#)



Smart listwa zasilająca Meross z HomeKit, czyli bardzo przydatny produkt w domu



Jakub Świtek



Smart akcesoria stają się coraz popularniejsze w naszych domach i są integralną częścią naszej codzienności. To dzięki nim możemy zaoszczędzić czas, który można przeznaczyć na swoje przyjemności.

Jednym z takich produktów jest inteligentna listwa zasilająca Smart Wi-Fi Surge Protection firmy Meross. Została ona wyposażona w trzy tradycyjne gniazda. Dodatkowo użytkownik może wykorzystać cztery porty USB. Każdy z nich charakteryzuje się mocą wyjściową 5 V 2,4 A. Na listwie umieszczony został jeden przycisk służący do włączania/wyłączania zasilania. Znajdują się na niej także dodatkowe zielone diody, które pokazują, że zasilanie w danej części jest aktywne.

Listwa zrobiona została z wysokiej jakości białego poliwęglanu, a jej wymiary to 334 x 64 x 40 mm. Całość waży 480 gramów. Od obudowy odchodzi 1,8-metrowy dość gruby, ale elastyczny kabel zasilający. Dobrą informacją jest to, że producent wzmocnił miejsce wejścia przewodu do obudowy, dzięki czemu nie powinien on ulec zniszczeniu. Na spodzie natomiast umieszczono sześć gumowych nóżek, które uniemożliwiają ślizganie się po różnych powierzchniach.

Produkt można skonfigurować z poziomu programu Meross lub z systemowej aplikacji Dom. Na przestrzeni lat proces dodawania akcesoriów do HomeKit uległ znaczącej poprawie i przyspieszeniu.

Dość irytujący dźwięk pojawia się nie tylko, gdy fizycznie naciskamy przyciski, ale również podczas sterowania przełącznikami poprzez aplikację lub Siri.

W aplikacji Home można włączać/wyłączać poszczególne gniazda, a także odłączyć zasilanie

w portach USB, konfigurować oraz dodawać wybrane sceny. Dodatkowo istnieje możliwość zgrupowania produktu z innymi urządzeniami, co pozwala na przykład wyłączyć kilka urządzeń jedną komendą. Należy pamiętać, że poszczególne gniazda możemy nazwać po swojemu. Z poziomu ustawień danego akcesorium można również przejść do dedykowanej aplikacji. Produkt jest zgodny z HomeKit, dlatego można nim sterować głosowo poprzez Siri.

Listwa ma też minusy. Pierwszym z nich jest dźwięk, który wydobywa się z produktu podczas włączania/wyłączania gniazda. Ewidentnie jest to odgłos ruchomych podzespołów wewnątrz obudowy. Dość irytujący dźwięk pojawia się nie tylko, gdy fizycznie naciskamy przyciski, ale również podczas sterowania przełącznikami poprzez aplikację lub Siri. Niby szczegół, ale drażniący. Drugim problemem jest fakt, że listwę można podłączyć jedynie do sieci 2,4 GHz.

Listwa Meross jest niewątpliwie bardzo ciekawym i przydatnym rozwiązaniem, które powinno sprawdzić się niemal w każdym domu. Należy pamiętać, że produkt ten nadaje się do użytku wewnętrznego, nie należy go wystawiać na działanie czynników zewnętrznych takich jak śnieg czy deszcz. Listwa kosztuje około 150 złotych, więc jej cena jest bardzo dobra.



Po co ta gimnastyka?

*u nas wszystko
w zasięgu kliknięcia*



sklep.MyApple.pl



Stacja dokująca Xtorm XWD001 13 w 1



Krystian Kozerański



Od ponad czterech lat, czyli od czasu, kiedy to przesiadłem się na MacBooka Pro wyposażonego tylko w porty USB-C, towarzyszą mi w pracy różnego rodzaju przejściówki pozwalające podłączyć do niego inne urządzenia za pomocą kabli USB-C, karty pamięci (z których rzadko, ale jednak wciąż czasem korzystam), monitory (które może i mają USB-C, ale mój MacBook Pro 16" z 2019 roku lepiej radzi sobie z nimi, gdy podłączam je przez Display Port) czy iPhone'y i iPady (zwykle wtedy, gdy Xcode z nieznanego mi dotąd powodu przestaje budować aplikacje na tych urządzeniach poprzez sieć Wi-Fi). Pracując na MacBooku Pro, po prostu nie można się obejść bez przejściówki. Prędzej czy później będzie ona potrzebna.

Szukałem więc stacjonarnej stacji dokującej, która połączona będzie z komputerem długim kablem i którą będę mógł ustawić sobie pod monitorem w taki sposób, by mieć łatwy i szybki dostęp do oferowanych przez nią por-

Stacja dokująca Xtorm XWD001 ma formę pionowego prostopadłościanu o wymiarach 120 x 60 x 75 mm z korpusem wykonanym z aluminium. Front i tył urządzenia wykonane są z czarnego matowego plastiku, znalazły się na nich różne porty, o których więcej poniżej. Akcesorium to świetnie wpasowuje się pomiędzy inne stojące na moim biurku urządzenia, zarówno pod względem przestrzeni, jak i właśnie wyglądu. Jego kolorystyka pasuje i do samego MacBooka Pro, i do klawiatury Logitech MX Keys (niemal identyczny odcień szarości).

Z przodu stacji znalazły się dwa porty USB-A 3.0, jeden port USB-C oraz gniazdo słuchawkowe (mini jack). To zestaw pierwszej potrzeby, do którego najczęściej coś podłączam na chwilę (np. iPhone'y i iPady za pomocą kabli USB-A Lightning lub USB-C Lightning, gdy środowisko programistyczne zaczyna wariować). Z tyłu portów jest znacznie więcej: dwa porty USB-A 2.0, dwa porty USB-A 3.0, Display Port, dwa porty HDMI, port Ethernet, a także port USB-C, służący do zasilania urządzenia (możemy to robić np. ładowarką do MacBooka Pro czy Air) i podłączonego do niego komputera, oraz dwa porty USB-C, służące do połączenia z komputerem. Do tego przeznaczony jest też znajdujący się w zestawie podwójny kabel USB-C z odpowiednią wtyczką. Podłączając taki „kombajn” do naszego MacBooka Pro czy Air, musimy się liczyć z tym, że oba znajdujące



się obok siebie porty USB-C w komputerze zostaną zajęte. Urządzenie oczywiście wspiera standard Power Delivery i będzie ładować MacBooka Pro czy Air (do 100 W).

Szkoda też, że gniazda USB oferują przepustowość na poziomie 5 GB/s i ładowanie z natężeniem 0.9 A oraz że wśród portów zabrakło czytnika kart pamięci...

Do portów znajdujących się z tyłu opisywanej stacji dokującej podłączam oczywiście te urządzenia, z których korzystam stale, a więc monitor (przez Display Port lub drugi przez HDMI), kamerkę internetową, zewnętrzny dysk i tym podobne rzeczy. Porty wideo mogą wysyłać obraz w rozdzielczości 4K i z odświeżaniem na poziomie 60 Hz. Szkoda, że Display Port nie wysyła obrazu z odświeżaniem 100 Hz, ale 60 Hz i tak jest niezłym wynikiem. Szkoda też, że gniazda USB oferują przepustowość na poziomie 5 GB/s i ładowanie z natężeniem 0.9 A oraz że wśród portów zabrakło czytnika kart pamięci, ale i to moim zdaniem, przy bogactwie portów i cenie urządzenia, nie jest aż tak wielką wadą, przynajmniej dla mnie. Osoby pracujące nad materiałami wideo z zewnętrznych nośników z pewnością jednak odczują to ograniczenie.

W przypadku mojego MacBooka Pro 16" i wynikających z jego konstrukcji problemów (o tym, jak radzi on sobie z zewnętrznymi

monitorami można w sieci przeczytać bardzo wiele gorzkich opinii) stacja dokująca Xtorm XWD001 jest po prostu rozwiązaniem wszystkich bolączek związanych z pracą na tym komputerze. Moim zdaniem jest to najlepsza stacja dokująca do MacBooków Pro do pracy biurowej czy dla programistów, którzy tak jak ja, często podłączają do komputera urządzenia mobilne, by testować na nich swoje aplikacje.

Stacja dokująca Xtorm XWD001 13 w 1 dostępna jest w cenie około 650 zł.



JCPal iStand Xstand Ultra Compact Stand (Pink)



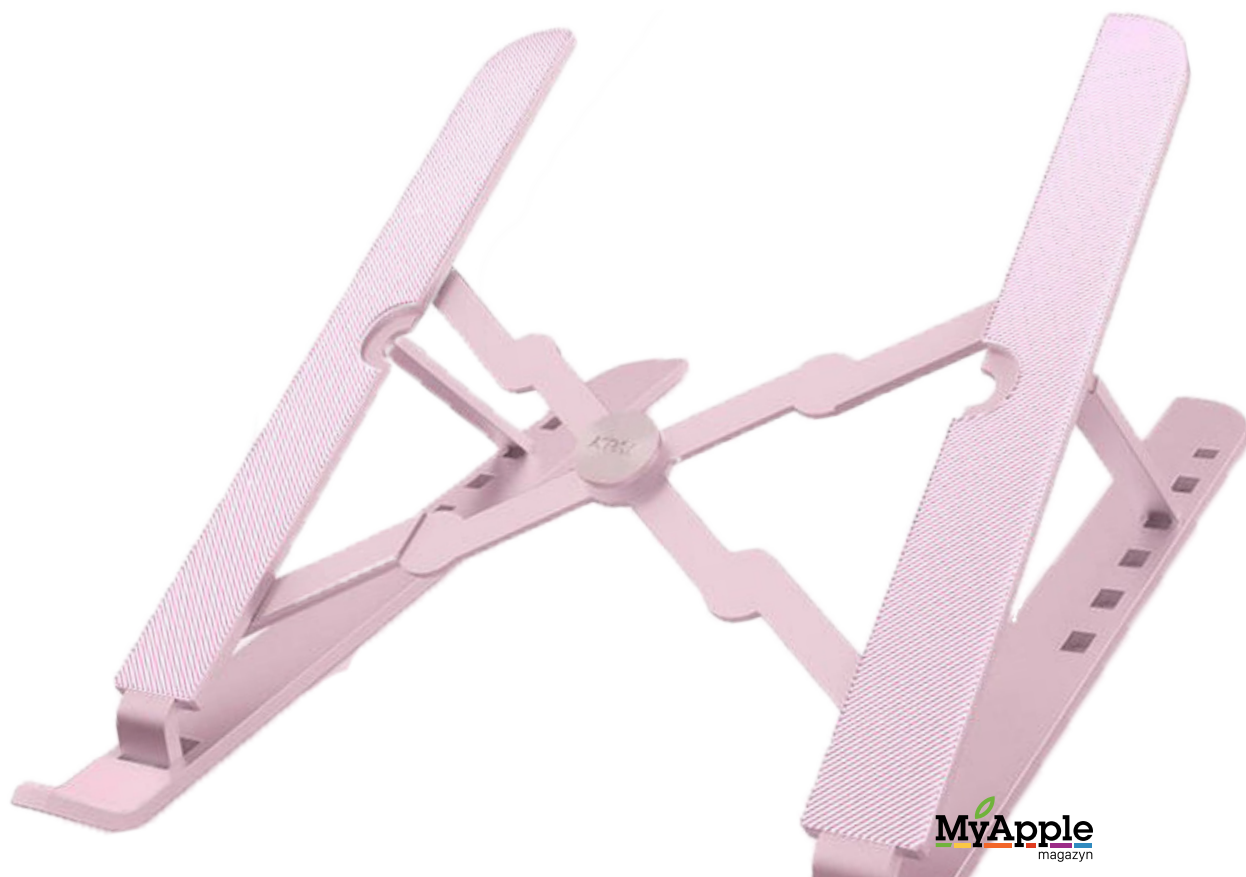
Krystian Kozerański

Odpowiednie ustawienie ekranu na biurku ma znaczenie nie tylko dla wygody pracy, ale i zdrowia użytkownika. Warto zatem zainwestować w odpowiednią podstawkę, najlepiej sprawdzonej marki, takiej jak JCPal.

JCPal iStand Xstand Ultra Compact Stand to wygodna podstawka pod dowolny model MacBooka, iPada oraz pod właściwie każdy model laptopa czy tabletu. Oferuje ona możliwość regulacji nachylenia kąta w zakresie sześciu pozycji. Dzięki temu nie tylko ekran będzie znajdował się w optymalnej pozycji, ale i użytkownik zachowa odpowiednią postawę podczas pracy. Co więcej, uniesienie komputera czy iPada wysoko ponad blat biurka zapewnia także lepszą cyrkulację powietrza, co może mieć wpływ na mniejsze nagrzewanie się tych urządzeń.

Sama podstawka waży jedynie 0,3 kg, a po złożeniu zajmuje bardzo niewiele miejsca, można więc śmiało zabrać ją ze sobą razem z MacBookem czy iPadem. Całość wykonana jest z wysokiej jakości stopu aluminium. Podstawka wyposażona jest w odpowiednie podkładki antypoślizgowe, co zapewnia jej oraz ustawionemu na niej urządzeniu stabilność na biurku czy wszędzie tam, gdzie się ją ustawi.

Podstawka JCPal iStand Xstand Ultra Compact Stand (Pink) dostępna jest w sklepie [Zadbane Gadżety](#) w cenie 129,00 zł.





PRAWDZIWIE BEZPRZEWODOWE. NIEWIARYGODNY DŹWIĘK.

SŁUCHAWKI PI7 SĄ SYNONIMEM DOSKONAŁOŚCI. 24-BITOWA KONSTRUKCJA TRUE WIRELESS Z QUALCOMM APTX™ ADAPTIVE I PODWÓJNYMI HYBRYDOWYMI PRZETWORNIKAMI URZEKA DETALICZNOŚCIĄ I NATURALNOŚCIĄ BRZMIENIA. ADAPTACYJNY UKŁAD ANC AUTOMATYCZNIE ZAPEWNIĄ OPTYMALNY DŹWIĘK W KAŻDEJ SYTUACJI, A REWOLUCYJNE ETUI Z FUNKCJĄ RETRANSMISJI SYGNAŁU DŹWIĘKOWEGO MOŻE ŁĄCZYĆ SIĘ Z DOWOLNYM ŹRÓDŁEM AUDIO, ABY PRZESYŁAĆ BEZPRZEWODOWO MUZYKĘ WPROST DO PI7.

Bowers & Wilkins

Salony firmowe Bowers & Wilkins: www.tophifi.pl

